Wielka redystrybucja: projekt demokratycznego socjalizmu

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę propozycji Thomasa Piketty’ego dotyczącej budowy demokratycznego socjalizmu. Tekst rzuca wyzwanie ekonomii głównego nurtu, dowodząc, że drastyczne nierówności majątkowe nie są stanem naturalnym, lecz efektem konkretnych wyborów ideologicznych i prawnych. Autor przybliża mechanizmy takie jak progresywne opodatkowanie, socjalizacja bogactwa oraz partycypacyjna własność społeczna, które mają na celu demontaż współczesnego reżimu rentierskiego. Praca łączy analizę historyczną wielkiej redystrybucji z lat 1914-1980 z nowoczesnymi postulatami globalnej sprawiedliwości fiskalnej i reparacji. To kluczowa lektura dla osób poszukujących intelektualnych podstaw dla bardziej egalitarnego i sprawiedliwego ładu społeczno-gospodarczego.

This article provides a thorough analysis of Thomas Piketty's proposal for building democratic socialism. The text challenges mainstream economics, arguing that drastic wealth inequality is not a natural state but the result of specific ideological and legal choices. The author explores mechanisms such as progressive taxation, wealth socialization, and participatory social ownership, which aim to dismantle the contemporary rentier regime. The work combines a historical analysis of the Great Redistribution of 1914-1980 with modern demands for global fiscal justice and reparations. This is essential reading for those seeking the intellectual foundations for a more egalitarian and equitable socioeconomic order.

Artykuł analizuje koncepcję "wielkiej redystrybucji" w kontekście współczesnych wyzwań, takich jak sztuczna inteligencja i globalne nierówności, wychodząc od argumentacji Thomasa Piketty'ego. Autor kwestionuje założenie o naturalnym charakterze nierówności, wskazując, że są one efektem decyzji instytucjonalnych i ideologicznych. Tezą artykułu jest, że prawdziwa redystrybucja wymaga fundamentalnej zmiany paradygmatu – od neutralnej technokracji do świadomego kształtowania przyszłości poprzez decyzje fiskalne, reżimy własności i definicje

długu. Artykuł bada, jak logika redystrybucji, zastosowana w XX wieku, może być rozwinięta w kontekście globalnym, uwzględniając demokratyzację przedsiębiorstw, progresywne podatki majątkowe i sprawiedliwość globalną. Stawia pytania o rolę sztucznej inteligencji w pogłębianiu nierówności i analizuje krytykę projektu Piketty'ego, podkreślając konieczność działania ukierunkowanego na wzajemne zrozumienie i równowagę sił, by uniknąć chaotycznych i autorytarnych form redystrybucji.

SŁOWA KLUCZOWE

wielka redystrybucja | demokratyczny socjalizm | Thomas Piketty | socjalizacja bogactwa | podatek progresywny | własność społeczna | współzarządzanie | reżim rentierski | predystrybucja | arbitraż podatkowy | nierówności majątkowe | kapitał naturalny | prawo pracy | reparacje | fiskalność

Wielka redystrybucja: fundament nowej sprawiedliwości

Jeśli „wielka redystrybucja” ma być czymś więcej niż tylko kronikarskim zapisem pewnego epizodu w dziejach kapitalizmu, musimy przyjąć radykalnie inne założenie, niż pozwala na to ekonomia głównego nurtu. Chodzi o rekonstrukcję warunków możliwości bardziej egalitarnego ładu, a ta wymaga uznania, że nierówność nie jest stanem naturalnym. Jest raczej skondensowaną historią decyzji instytucjonalnych, ideologicznych i militarnych, których skutki zastygły w strukturze własności, długu i prawa. Kiedy Piketty mówi o „ruchu w kierunku równości”, nie serwuje nam pocieszającej opowieści o ludzkości uczącej się na błędach. Przeciwnie, jego teza jest surowa: tam, gdzie doszło do realnego zmniejszenia nierówności majątkowych, stało się to albo wskutek katastrofy, albo przez świadome zinstytucjonalizowanie konfliktu społecznego w postaci państwa opiekuńczego i progresywnych podatków.

W tym ujęciu okres wielkiej redystrybucji między 1914 a 1980 rokiem przestaje być jedynie historią spadających wskaźników Giniego. Staje się procesem fundamentalnego przestrojenia trzech sfer ludzkiego świata: obiektywnego układu zasobów, społecznych uprawnień do uznania oraz subiektywnego poczucia godności. Tę rewolucję przeprowadziła sekwencja instytucjonalnych wynalazków, takich jak masowa edukacja, publiczna służba zdrowia, prawo pracy, wysokie podatki progresywne oraz częściowa likwidacja długów i aktywów kolonialnych. Wszystko to Piketty zamyka w jednym syntetycznym zdaniu: nierówność jest tworem instytucji i ideologii, a zatem może zostać przeprojektowana przez inne instytucje i inną ideologię.

Jeżeli potraktujemy to twierdzenie poważnie, kończy się komfortowa iluzja neutralnej technokracji. Każda decyzja fiskalna, każdy reżim własności i każda definicja długu staje się wówczas elementem gry o kształt przyszłości. Stawką w tej grze jest to, czy świat będzie dalej podlegał socjalizacji bogactwa, czy też wróci do „hiperkapitalistycznego" reżimu rentierskiego. Reżimu, który Piketty demaskuje jako ideologicznie wysublimowaną kontynuację logiki kolonialnej, tyle że flotę wojenną zastąpiły dziś swobodne przepływy kapitału i arbitraż podatkowy.

Instytucje polityczne kreują nierówności społeczne

W klasycznym liberalnym imaginarium własność jest przede wszystkim relacją podmiotu do rzeczy. W rekonstrukcji Pikettyego – którą tutaj przyjmujemy i rozwijamy – staje się ona relacją władzy jednych ludzi nad innymi, stabilizowaną przez aparat prawny i fiskalny. Kiedy zatem francuski kodeks cywilny z początków XIX wieku definiował własność jako „prawo używania i dysponowania rzeczami w sposób absolutny", w istocie naturalizował prawo do dominacji nad pracownikami, najemcami i skolonizowanymi populacjami. Absolutność nie była bowiem cechą metafizyczną rzeczy, lecz roszczeniem do nieograniczonej normatywnej słuszności przywileju.

Socjalizacja bogactwa: demontaż monopolu własności

Socjalizacja bogactwa – bynajmniej nietożsama z nacjonalizacją wszelkich zasobów, lecz będąca stopniowym demontażem jego absolutnego charakteru – zaczyna się dokładnie w momencie, w którym roszczenie do nieograniczonej władzy właściciela zostaje zakwestionowane z trzech stron jednocześnie. Od strony pracowników, domagających się prawa do bezpieczeństwa zatrudnienia i płacy minimalnej; od strony najemców, żądających ochrony przed eksmisją i spekulacją czynszową; wreszcie od strony obywateli, którzy oczekują, że część prywatnego bogactwa będzie trwale przekształcana w dobra publiczne, takie jak edukacja, ochrona zdrowia czy infrastruktura. To, co w statystykach jawi się jako suchy wzrost udziału wydatków publicznych do poziomu 40–50 procent dochodu narodowego, jest więc tylko makroekonomicznym echem głębszego procesu: częściowego zastąpienia własności prywatnej przez formy własności społecznej, w których prawo do korzystania z dóbr podstawowych przestaje zależeć od pozycji majątkowej.

Piketty słusznie zauważa, że proces ten miał wymiar zarówno fiskalny, jak i prawny. Z jednej strony gwałtowny wzrost progresywnych podatków dochodowych i spadkowych w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Szwecji doprowadził do sytuacji, w której najwyższe dochody przez dekady były opodatkowane stawkami rzędu 80–90 procent. Wywołało to potężny efekt predystrybucyjny, czyli mechanizm korygujący nierówności u samego źródła, który sprawił, że menedżerom przestało się opłacać

pobieranie astronomicznych wynagrodzeń, a nadwyżki pozostawały w przedsiębiorstwach lub zasilały fundusze płac grup o niższych dochodach. Z drugiej strony rozbudowa prawa pracy i prawa lokatorskiego, a także wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego, równouprawnienia kobiet oraz formalnej równości rasowej, stopniowo erodowały feudalne i kolonialne relikty, w których własność oznaczała nie tylko posiadanie, lecz także prawo do dysponowania ciałami osób zależnych.

Demokratyczny socjalizm: filary sprawiedliwego ustroju

Demokratyczny socjalizm, który Piketty kreśli jako projekt dla XXI wieku, nie jest w tym sensie jakościowo nową utopią. To raczej świadome rozwinięcie logiki, którą z powodzeniem zastosowano już w epoce wielkiej redystrybucji po II wojnie światowej. Skoro udało się wówczas oswoić kapitalizm za pomocą progresywnego państwa opiekuńczego, to można go dalej przekształcać w kierunku partycypacyjnej własności społecznej. W takim modelu prawo do decydowania o losie kapitału przestaje być wyłącznym przywilejem akcjonariuszy, a zaczyna wynikać z podwójnego zakorzenienia: w byciu pracownikiem i obywatelem.

Pojęcie „demokratycznego socjalizmu” nie oznacza tu nostalgicznego powrotu do państwa-właściciela, lecz radykalną zmianę paradygmatu. Chodzi o przejście od logiki samowiedzy technokratycznej elity, która rości sobie monopol na racjonalność, ku paradygmatowi działania ukierunkowanego na wzajemne zrozumienie. W tym nowym ujęciu prawomocność każdej instytucji zależy od tego, czy jej istnienie da się w otwartym dyskursie uzasadnić wobec tych, których ona dotyczy. To nie jest projekt sentymentalny, lecz proceduralny.

Piketty proponuje dwa fundamentalne rozszerzenia dotychczasowej socjalizacji bogactwa. Po pierwsze, demokratyzację przedsiębiorstw poprzez ideę współzarządzania, w której pracownicy dysponują co najmniej połową głosów w organach strategicznych, a siła głosu pojedynczego akcjonariusza jest odgórnie ograniczona, niezależnie od wielkości jego udziałów. Po drugie, radykalnie progresywne podatki majątkowe i spadkowe w skali międzynarodowej, w tym globalny podatek od największych fortun oraz skoordynowane podatki korporacyjne, które uniemożliwiają arbitraż podatkowy, czyli praktykę przerzucania zysków do rajów podatkowych.

W obu przypadkach nie jest to moralistyczny gest, lecz wymóg proceduralnej spójności. Jeśli właściciel kapitału domaga się uznania dla swojego roszczenia do decydowania o przyszłości wspólnoty, musi jednocześnie przyjąć, że inni – pracownicy, konsumenci czy obywatele państw dotkniętych skutkami zmian klimatu – mają równorzędne prawo do uznania swoich roszczeń do normatywnej słuszności. Jeżeli w wolnym od przymusu dyskursie nie da się wykazać, że absolutna władza akcjonariusza nad fabryką, środowiskiem i systemem podatkowym jest do pogodzenia z równym szacunkiem dla wszystkich, to taka władza traci racjonalną legitymację. Staje się naga.

Stąd właśnie bierze się radykalizm Piketty’ego, tak często krytykowany przez konserwatywnych ekonomistów jako „politycznie nierealny”. Propozycja globalnego podatku majątkowego, postulaty reparacji dla Haiti i innych społeczeństw zmuszonych do spłacania „długów” wobec byłych właścicieli niewolników czy idea transformacji elitarnych uniwersytetów w przestrzenie realnej równości szans – wszystko to jest w istocie jednym, spójnym żądaniem. Żądaniem, aby roszczenia elit do prawdy i słuszności przestały wreszcie opierać się na historycznej przemocy i arbitralnym dziedzictwie.

Synteza Piketty’ego: liberalizm spotyka socjalizm

Aby uchwycić całą złożoność tej tezy, przeprowadźmy eksperyment myślowy. Będzie to rodzaj metalogicznej zagadki, w której bezlitosne zasady rachunku zdań posłużą nam za narzędzie do demaskacji wewnętrznych pęknięć dominującej ideologii. Wyobraźmy sobie zatem pewien porządek normatywny, oparty na trzech fundamentalnych twierdzeniach. Wyrażę je symbolicznie, lecz natychmiast przełożę na bardziej znajomy język teorii.

Pierwszy filar to P: „Każdy człowiek ma równą moralną godność, a zatem powinien mieć równą szansę na realizację swojego potencjału”. Drugi to Q: „Wolny rynek kapitału, pozbawiony istotnych ograniczeń własności i silnie progresywnych podatków, prowadzi do efektywnego i sprawiedliwego podziału dóbr”. Trzeci, kluczowy dla spójności całości, to R: „Historycznie ukształtowany rozkład własności i kapitału jest wynikiem procesów, które nie naruszyły zasady P”. Klasyczny, podręcznikowy liberalizm, przynajmniej domyślnie, traktuje wszystkie trzy zdania jako prawdziwe.

Tymczasem Piketty, rekonstruując dzieje niewolnictwa, kolonializmu czy „nierównych traktatów” narzuconych Chinom, bezlitośnie pokazuje, że twierdzenie R jest rażąco sprzeczne z faktami. Historyczny rozkład własności nie jest owocem uczciwej gry, lecz został ukształtowany przez nagą przemoc, rasistowskie hierarchie prawne, odszkodowania wypłacane właścicielom niewolników zamiast niewolnikom oraz długi, które zmuszały ofiary do płacenia swoim oprawcom. Jeśli więc uznamy, że P jest naszym nienaruszalnym fundamentem – bo przecież nie chcemy porzucić idei równej godności – a jednocześnie przyjmiemy dane historyczne, które falsyfikują R, stajemy przed dramatycznym wyborem.

Pozostają nam dwie drogi. Albo porzucamy Q i przestajemy wierzyć, że nieograniczony rynek w naturalny sposób prowadzi do sprawiedliwości, albo – co znacznie gorsze – zaczynamy po cichu modyfikować P, wprowadzając do niego ukryte zastrzeżenia rasowe, klasowe lub kulturowe. Wprowadzamy logikę orwellowską, w której „wszyscy są równi, ale niektórzy są równiejsi”. Zagadka brzmi zatem: czy istnieje jakikolwiek model, w którym można utrzymać P i empiryczną nieprawdziwość R, a mimo to zachować Q w jego nieskażonej formie, bez wprowadzania ukrytej hierarchii ludzi?

Odpowiedź, którą sugeruje Piketty, jest jednoznacznie negatywna. Jeśli bowiem P oraz negacja R są prawdziwe, to twierdzenie Q można utrzymać jedynie w wersji radykalnie osłabionej: wolny rynek bez silnych korekt redystrybucyjnych nie jest ani efektywny, ani sprawiedliwy. Staje się natomiast potężnym mechanizmem reprodukcji historycznie ukształtowanej przemocy. Obrona P wymusza zatem odrzucenie klasycznej wersji Q i przyjęcie nowego twierdzenia S: „Aby zbliżyć się do realizacji P, konieczne jest systematyczne, korekcyjne działanie instytucji publicznych, w tym progresywne podatki, socjalizacja bogactwa i demokratyzacja własności". Innymi słowy, jeśli chcemy być logicznie konsekwentnymi liberałami, musimy w pewnym sensie stać się demokratycznymi socjalistami. To jest właśnie metalogiczny rdzeń całej propozycji Piketty'ego: nie ma spójnego liberalizmu bez radykalnej polityki równościowej.

Reparacje i podatki: fundament globalnej sprawiedliwości

W ujęciu Piketty'ego wielka redystrybucja XX wieku miała swoje granice – i były to granice państw narodowych globalnej Północy. Tymczasem globalna architektura podziału pracy, majątku i emisji dwutlenku węgla wciąż odtwarzała logikę kolonialną. Potężne systemy opiekuńcze, które zbudowały europejskie mocarstwa, wzniesiono w dużej mierze na nadwyżkach z renty kolonialnej, czerpanej z eksploatacji surowców i pracy w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej. Późniejsza likwidacja aktywów zagranicznych i długów publicznych była mechanizmem, który uwalniał obywateli metropolii od ciężarów przeszłości, lecz niekoniecznie rekompensował szkody wyrządzone dawnym koloniom.

Sprawiedliwość globalna, w duchu Piketty'ego, wymaga zatem operacji zuchwałej: rozszerzenia logiki państwa opiekuńczego i socjalizacji bogactwa na płaszczyznę międzykontynentalną. Oznacza to, po pierwsze, uznanie, że znaczna część zadłużenia krajów Południa to w istocie długi odwrócone: to bogate kraje są dłużnikami z tytułu historycznej eksploatacji i eksternalizacji kosztów klimatycznych. Po drugie, ustanowienie globalnych podatków majątkowych i korporacyjnych, które finansowałyby inwestycje w edukację, zdrowie i transformację energetyczną w najuboższych gospodarkach, zamiast podsycać globalny wyścig w dół, w którym każde państwo obniża daniny, by zwabić kapitał. I wreszcie, po trzecie, radykalną zmianę wskaźników sukcesu gospodarczego: porzucenie fetyszyzowanego PKB na rzecz zestawu mierników, który uwzględnia dochód narodowy pomniejszony o zużycie kapitału naturalnego, rozkład dochodów między dolne 50 a górne 10 procent oraz ślad węglowy poszczególnych klas i krajów.

I tu właśnie pojawia się rys profetyczny, traktowany w dyskursie ekonomicznym z rezerwą, ale niezbędny, by uchwycić powagę sytuacji. Jeśli globalnej redystrybucji nie przeprowadzimy za pomocą podatków, transferów i instytucji, zostanie ona dokonana siłą – przez przymusowe migracje, konflikty o wodę i żywność oraz polityczną zemstę na tych klasach i krajach, które były głównymi beneficjentami epoki paliw

kopalnych. AI, biotechnologia, finanse wysokiej częstotliwości – wszystkie te narzędzia mogą stać się albo wehikułami dalszej koncentracji władzy, albo instrumentami, za pomocą których globalny system ochroni się przed własną destrukcją.

Modele redystrybucji: Europa, USA i Zatoka Perska

Wystarczy spojrzeć na problem socjalizacji bogactwa i sprawiedliwości globalnej przez pryzmat regionalnych różnic, by zobaczyć, jak rozpada się w pył zarówno eurocentryczna duma, jak i neoliberalna bajka o jednym, globalnym „świecie biznesu". Każdy region opowiada bowiem inną historię o kompromisach, patologiach i niespełnionych obietnicach.

W krajach arabskich, zwłaszcza w monarchiach Zatoki Perskiej, klasyczną ścieżkę progresywnej redystrybucji przez podatki osobiste zastąpiono na dekady osobliwą wersją rentierskiego kontraktu społecznego. Państwo, zamiast opodatkowywać obywateli, dystrybuowało część gigantycznych zysków z ropy naftowej w postaci subsydiów, gwarantowanego zatrudnienia w sektorze publicznym i darmowych usług. Ceną za ten komfort była rezygnacja z pełnej reprezentacji politycznej i akceptacja regresywnych systemów podatkowych, opartych głównie na opłatach od milionów pracowników migrujących. Dopiero niedawno, pod presją spadających cen surowców, obserwujemy próby wprowadzenia VAT, a prawdziwym przełomem stała się zapowiedź Omanu, który od 2028 roku zamierza opodatkować najwyższe dochody, symbolicznie naruszając tabu „bezpodatkowego raju".

Sytuacja ta stanowi swoistą aporię dla paradygmatu Piketty'ego. Z jednej strony mamy do czynienia z potężną redystrybucją w sensie finansowania usług publicznych z renty surowcowej. Z drugiej – brak tu jakiegokolwiek trwałego, egalitarnego mechanizmu opartego na obywatelskiej kontroli nad własnością, a przepaść między statusem obywateli a migrantów jest radykalna. W praktyce jest to raczej quasi-feudalny reżim dystrybucji łask władcy niż demokratyczna socjalizacja bogactwa.

Ameryka Północna prezentuje inny rodzaj sprzeczności. Stany Zjednoczone, niegdyś laboratorium radykalnie progresywnej fiskalności w erze New Dealu, dziś są modelowym przykładem erozji tego dziedzictwa pod naporem deregulacji finansowej i reaganowskiej kontrrewolucji podatkowej. W rezultacie, choć dochody podatkowe państwa pozostają wysokie, realna redystrybucja jest iluzoryczna w porównaniu z Europą, a systemy edukacji i ochrony zdrowia, zamiast kompensować nierówności, systematycznie je reprodukują wzdłuż linii klasowych i rasowych. Kanada, z bardziej rozbudowaną opieką zdrowotną, pozostaje tu przypadkiem pośrednim, lecz równie bezbronnym wobec globalnej presji na obniżanie podatków kapitałowych.

Unia Europejska to z kolei przestrzeń egzemplifikująca dojrzały, lecz niezwykle kruchy model socjalizacji bogactwa. Skandynawskie systemy współzarządzania przedsiębiorstwami, niemieckie Mitbestimmung czy szwedzkie fundusze pracownicze są najbardziej zaawansowaną, istniejącą w praktyce implementacją idei, które Piketty chce rozszerzyć na cały świat. Pokazują, że demokratyzacja własności jest możliwa. Jednocześnie brutalne doświadczenie kryzysu zadłużeniowego strefy euro obnażyło granice redystrybucji w ramach niedokończonej unii fiskalnej. Państwa peryferyjne zmuszono do polityk oszczędnościowych, które pogłębiały nierówności, byle tylko uspokoić rynki finansowe.

Na tym tle widać, jak przenikliwie Piketty diagnozuje problem, gdy twierdzi, że bez globalnego przeprojektowania reżimów własności i podatków nawet najbardziej postępowe rozwiązania regionalne będą nieuchronnie erodowały pod naporem mobilnego kapitału i wyścigu podatkowego na dno.

Sztuczna inteligencja: nowy katalizator nierówności

Jeżeli potraktujemy sztuczną inteligencję jako kolejne narzędzie, techniczny gadżet w długiej linii innowacji, opowieść o wielkiej redystrybucji bogactwa pozostanie reliktem dwudziestowiecznej historii. Sprawa wygląda jednak inaczej, gdy zrozumiemy, że AI nie jest po prostu nową maszyną parową. To aparat kompresujący wiedzę, decyzje i kontrolę w najwęższych gardłach cyfrowej infrastruktury. Wówczas pojawia się intuicja, że mamy do czynienia z mechanizmem o dwóch obliczach: w zależności od reżimu instytucjonalnego może on albo zaktualizować projekt demokratycznego socjalizmu, albo zrealizować najbardziej ponure scenariusze technofeudalizmu.

Nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy, instytucja z natury skłonna do używania ostrożnych eufemizmów, stwierdza wprost: sztuczna inteligencja dotknie około czterdziestu procent miejsc pracy na świecie. Co więcej, bez odpowiednich korekt politycznych pogłębi nierówności majątkowe wewnątrz państw. Analizy pokazują bowiem, że różne kanały oddziaływania AI przynoszą skrajnie odmienne korzyści. Automatyzacja rutynowych zadań uderza w pracowników o niższych kwalifikacjach, podczas gdy wspieranie zadań analitycznych i kreatywnych podnosi produktywność i dochody najbardziej uprzywilejowanych. Chyba że świadomie zaprojektujemy ścieżki upowszechniania kompetencji i instytucje, które podzielą zyski z tej nowej produktywności.

OECD, badając wpływ automatyzacji na rynki pracy, posługuje się właściwie tym samym, choć bardziej wyważonym językiem. Około jednej czwartej miejsc pracy w krajach rozwiniętych obejmuje zadania wysoce podatne na automatyzację. Jednocześnie wstępne badania pokazują, że tam, gdzie AI jest wdrażana we współpracy z pracownikami, rośnie satysfakcja i dochody. Jest jednak i druga strona medalu: rośnie też intensywność pracy, a pracownicy stają się narażeni na nowe, toksyczne formy algorytmicznej kontroli.

W tym miejscu powraca logika Thomasa Piketty’ego. Jeżeli AI jest czynnikiem produkcji, który z natury koncentruje się w rękach kilku firm dysponujących kapitałem, danymi i mocą obliczeniową, to pozostawiony sam sobie nieuchronnie wzmocni istniejące nierówności. Światowa Organizacja Handlu ostrzega, że przy obecnej strukturze własności ponad osiemdziesiąt procent rynku kluczowych układów scalonych pozostaje pod kontrolą garstki korporacji z krajów wysokorozwiniętych. Przekłada się to na projekcje, w których AI zwiększy handel światowy o czterdzieści procent do 2040 roku, lecz tempo wzrostu dochodów w krajach bogatych będzie niemal dwukrotnie wyższe niż w biednych – o ile nie nastąpi radykalne wyrównanie dostępu do cyfrowej infrastruktury.

Wchodzimy zatem ponownie w tę samą strukturę logiczną. Jeżeli podtrzymujemy tezę (P) o równej godności i równym prawie do rozwoju oraz akceptujemy empiryczną diagnozę (Q), że AI w obecnym reżimie własności pogłębia nierówności, to utrzymywanie neutralnego stosunku regulacyjnego staje się normatywnie nie do obrony. Wymagałoby to bowiem cichego założenia, że mieszkańcy globalnego Południa i pracownicy pozbawieni kapitału są mniej uprawnieni do uznania niż właściciele centrów danych i cyfrowych platform.

Kapitalizm interesariuszy vs. demokratyczny socjalizm

Na poziomie dyskursu, zwłaszcza na scenach takich jak Światowe Forum Ekonomiczne, obserwujemy rodzaj performatywnej konwersji. W miejsce brutalnie szczerego hasła maksymalizacji wartości dla akcjonariuszy wchodzi nowa, bardziej szlachetna formuła: kapitalizm interesariuszy. Próbuje ona uchwycić intuicję, że przedsiębiorstwo nie jest samotną wyspą, lecz częścią szerszej tkanki społecznej, a zatem w swoich kalkulacjach powinno uwzględniać interesy wszystkich stron – pracowników, lokalnych społeczności, klientów, a nawet środowiska naturalnego.

Ta zmiana narracji ma swoje konkretne narzędzia. Proliferacja wskaźników ESG, czyli dobrowolnych zobowiązań do raportowania wpływu na ludzi i planetę, wraz z inicjatywami ujednolicania tych standardów ma tworzyć wrażenie, że wielki biznes dobrowolnie przejmuje funkcje, które w paradygmacie demokratycznego socjalizmu należałyby do państwa i związków zawodowych. W tym sensie opowieść o kapitalizmie interesariuszy jest zręczną, liberalną odpowiedzią na traumę kryzysu finansowego i rosnącą popularność krytyków systemu, takich jak Piketty czy Stiglitz. Zamiast progresywnego opodatkowania i instytucjonalnej zmiany proponuje się moralną korektę w ramach istniejącego porządku.

Tyle teorii. Praktyka opowiada jednak inną historię, co potwierdzają zarówno badania empiryczne, jak i chłodna analiza rynków finansowych. Inwestorzy wciąż bezwzględnie egzekwują krótkoterminowe stopy zwrotu, a decyzje o wdrażaniu sztucznej inteligencji w firmach podejmuje się głównie z perspektywy redukcji kosztów pracy i zwiększenia marż. Idea redystrybucji technologicznych korzyści między pracę a kapitał pozostaje w sferze pobożnych życzeń.

Geoffrey Hinton, uczony, któremu raczej obca jest lewicowa retoryka, mówi wprost: w obecnym systemie kapitalistycznym sztuczna inteligencja posłuży przede wszystkim do zastępowania pracowników, pomnażania zysków właścicieli i pogłębiania nierówności. Próby łagodzenia skutków, takie jak dochód podstawowy, nie rozwiązują fundamentalnego problemu utraty godności i sensu pracy. To jest właściwie czysta pikettiańska intuicja, wyrażona językiem inżyniera. Technologia nie ma własnej etyki; zostaje wprzęgnięta w istniejące reżimy władzy, a jeśli te są nierównościowe, wynikiem będzie jedynie technicznie zaawansowana, lecz społecznie archaiczna forma dominacji.

Paradoks polega na tym, że część globalnych elit biznesowych zdaje się przyjmować elementy projektu Piketty'ego, lecz w formie tak rozcieńczonej, że staje się on niemal homeopatyczny. Poparcie dla minimalnych globalnych podatków korporacyjnych, zgoda na większą transparentność czy deklaracje neutralności klimatycznej świadczą o pewnym przesunięciu w dyskursie. Nawet ostrożne poparcie dla opodatkowania majątku miliarderów, które Piketty traktuje jako pierwszy krok do stawki sięgającej 90%, pokazuje, że uznano konieczność jakiejś formy redystrybucji.

Fundamentalna różnica wobec projektu demokratycznego socjalizmu tkwi jednak w kwestii władzy. Kapitalizm interesariuszy pozostawia ostateczne decyzje w rękach zarządów i właścicieli, podczas gdy Piketty domaga się realnego włączenia pracowników i obywateli w zarządzanie firmami oraz projektowanie globalnych reguł. Mówiąc metaforycznie: kapitalizm interesariuszy chce, by dominujący aktorzy byli bardziej odpowiedzialni; demokratyczny socjalizm chce, by byli mniej dominujący.

Krytycy redystrybucji: rzekomy hamulec wzrostu PKB

Wielki projekt redystrybucji i demokratycznego socjalizmu nie mógł, rzecz jasna, pozostać bez odpowiedzi. Ostra krytyka nadeszła zarówno ze strony ekonomistów powiązanych z rynkiem finansowym, jak i z kręgów samego biznesu. Jeden z najcelniejszych głosów w tej debacie, Willem Buiter, demaskuje w propozycji Pikettyego utopijne marzenie o świecie, gdzie dopuszczalne są wyłącznie nierówności „sprawiedliwe" – te wynikające z talentu, wysiłku czy osobistych preferencji. Mówiąc bez ogródek, to wizja gospodarki, w której państwo i globalne instytucje uzurpują sobie rolę wszechwiedzącego trybunału, wydającego wyroki w sprawie ludzkich zasług. Konsekwencje tej inżynierii społecznej są, zdaniem krytyków, łatwe do przewidzenia: globalny podatek majątkowy, masowe transfery i współzarządzanie firmami miałyby prowadzić do spadku inwestycji, ucieczki kapitału i technologicznej stagnacji. Finałem byłaby zaś polityczna rewolta klasy średniej, zbuntowanej przeciwko przymusowi finansowania korekty nierówności, za które nie ponosi odpowiedzialności.

Podatki progresywne nie hamują innowacyjności

Odpowiedź, jakiej domaga się próba rekonstrukcji ładu, nie może polegać na prostym zbyciu tych obaw jako ideologicznej zasłony dymnej. Przeciwnie, trzeba uczciwie przyznać, że istnieje realne ryzyko nieefektywności, biurokratyzacji i politycznego buntu, jeśli redystrybucję zaprojektuje się w sposób technokratyczny, ignorując roszczenia do autentyczności tych grup, które już teraz czują się nadmiernie obciążone. W tym sensie demokratyczny socjalizm nie może być programem narzuconym z zewnątrz. Musi zostać wypracowany w drodze działania ukierunkowanego na wzajemne zrozumienie, w którym egalitarna koalicja nauczy się przekładać swoje racje nie tylko na język statystyk, ale także na język biografii, doświadczeń zawodowych i kulturowych.

Jednocześnie jednak krytyka w stylu Buitera cierpi na fundamentalną aporię, która staje się oczywista w zderzeniu z historią. Jeżeli bowiem stawki podatku dochodowego, przekraczające dziewięćdziesiąt procent dla najbogatszych i obowiązujące w Stanach Zjednoczonych przez znaczną część okresu od lat czterdziestych do siedemdziesiątych, nie doprowadziły do zapaści innowacyjności, lecz towarzyszyły złotej erze wzrostu, ekspansji klasy średniej i lawinowych inwestycji, trudno jest z powagą bronić tezy, że progresywne opodatkowanie z definicji zabija dynamikę kapitalizmu.

Sedno sporu leży więc gdzie indziej. Nie w tym, czy wysokie podatki są możliwe, lecz w tym, czy potrafimy zbudować globalny reżim, który uniemożliwi bogatym i korporacjom ucieczkę do jurysdykcji oferujących podatkową bezkarność. Krytycy słusznie zauważają, że w warunkach globalnej konkurencji każde państwo, które w izolacji spróbuje wdrożyć program Piketty’ego, narazi się na odpływ kapitału. Piketty odpowiada jednak, że właśnie dlatego konieczna jest zmiana całej architektury międzynarodowych instytucji podatkowych, handlowych i finansowych, a nie jedynie moralny apel do sumień miliarderów. W tym sensie jego projekt jest, paradoksalnie, mniej utopijny niż propozycje kapitalizmu interesariuszy, które oczekują od możnych, że dobrowolnie zrezygnują z części przywilejów bez systemowej gwarancji, iż ich konkurenci zrobią to samo.

Godność i uznanie: etyczny wymiar nowej ekonomii

Współczesna ekonomia, przynajmniej w swoim najbardziej refleksyjnym nurcie, przechodzi fundamentalną przemianę. Nierówność przestaje być traktowana jako nieunikniony, choć nieco kłopotliwy, produkt uboczny wzrostu gospodarczego. Zamiast tego staje się grawitacyjnym centrum analizy: kluczową zmienną, która decyduje o stabilności makroekonomicznej, dynamice politycznej, innowacyjności i odporności na kryzysy. Badania nad przepaścią dochodową i majątkową, którym Piketty ze współpracownikami nadali bezprecedensowy rozmach, zostały wchłonięte do głównego nurtu. Dziś instytucje takie jak MFW, OECD

czy Bank Światowy rutynowo publikują raporty o redystrybucyjnym wpływie polityki fiskalnej, co jeszcze dwie dekady temu uchodziłoby za radykalizm.

Recenzje „Kapitału i ideologii” w literaturze naukowej są zgodne co do jednego: Piketty dokonuje czegoś więcej niż tylko analizy danych – on zmienia ramy interpretacyjne. Nierówność w jego ujęciu nie jest już wypadkową neutralnych sił technologii i rynkowych preferencji, lecz świadomym wynikiem „reżimów nierówności”. Te reżimy to gęsty splot ideologii, prawa, instytucji i historycznych konfliktów, tworzący spójny system usprawiedliwień dla istniejącego porządku. Krytycy często wskazują, że jego propozycje – zwłaszcza globalny podatek majątkowy czy reparacje – są polityczną fantastyką, ale rzadko kwestionują samą diagnozę: że nierówności na poziomie znanym z XIX wieku są destrukcyjne nie tylko moralnie, ale i funkcjonalnie.

W ten sposób Piketty, wbrew własnemu sceptycyzmowi wobec „wielkich teorii”, sam staje się jednym z architektów nowego paradygmatu naukowego. Paradygmatu, w którym ekonomia powraca do pytań o charakterze klasycznie filozoficznym. Jaki poziom nierówności da się pogodzić z fundamentalną równością obywateli? Jakie instytucje pozwalają budować mosty między światem obiektywnym (dane, modele), społecznym (prawo, własność, państwo) a subiektywnym (poczucie godności, nadzieja, sens pracy)? Chodzi tu o nic innego jak o proceduralną jedność uzasadniania, gdzie twarde dane muszą spotkać się z roszczeniem do słuszności i osobistym doświadczeniem.

Ta rekonstrukcja prowadzi nas do dwóch kluczowych frontów, które zadecydują o przyszłości. Po pierwsze, rola sztucznej inteligencji: czy stanie się ona katalizatorem nowej, bezprecedensowej fali nierówności, czy też – przy odpowiednim uspołecznieniu – narzędziem redystrybucji wiedzy i produktywności? Po drugie, ikoniczny spór z krytykami, którzy twierdzą, że wielka redystrybucja XX wieku była jednorazowym efektem wojen światowych i nie da się jej powtórzyć w czasach pokoju. Jeśli mają rację, demokratyczny socjalizm Pikettyego pozostaje jedynie pięknym, lecz naiwnym projektem.

Socjalizacja wiedzy: AI jako globalne dobro wspólne

Spróbujmy więc, wracając do sztucznej inteligencji, sformułować wizję zarazem radykalną i mocno osadzoną w empirycznych trendach. Wyobraźmy sobie, że traktujemy modele językowe, systemy rekomendacyjne i algorytmy predykcyjne jako dobro wspólne, którego rozwój i zastosowanie podlega zasadom podobnym do tych, które historycznie kształtowały dobra publiczne. W takim scenariuszu własność infrastruktury obliczeniowej i danych nie jest skondensowana w rękach kilku korporacji z Doliny Krzemowej czy Szanghaju. Staje się raczej przedmiotem globalnych porozumień, w ramach których państwa, uczelnie i organizacje społeczne wspólnie finansują i zarządzają otwartymi modelami. Równolegle wprowadza się progresywne opodatkowanie zysków z komercyjnych zastosowań AI, a znaczną ich część

przeznacza na fundusze edukacyjne, transformację zawodową i demokratyzację dostępu do cyfrowej infrastruktury w krajach globalnego Południa.

To nie jest fantazja wyssana z palca. Już dziś widzimy pierwsze próby międzynarodowej koordynacji w zakresie regulacji AI, tworzenia indeksów gotowości państw do jej wdrożenia czy inicjatywy budowy otwartych systemów, mających równoważyć przewagę rynkowych gigantów. Pytanie brzmi, czy uda się te wysiłki połączyć z projektem redystrybucyjnym w duchu Pikettyego. Innymi słowy, czy czeka nas socjalizacja wiedzy połączona z socjalizacją bogactwa, czy może tylko częściowa socjalizacja reputacji, w której elity polityczne odtrąbią sukces, bo wprowadziły jakiś kodeks etyczny dla algorytmów, podczas gdy realny podział zysków pozostanie nietknięty.

Myślenie w duchu Pikettyego zmusza, by przy każdej technicznej regulacji AI stawiać fundamentalne pytanie o jej konsekwencje dla rozkładu własności, pracy i władzy. Jeśli na przykład wprowadzamy obowiązek audytu algorytmów rekrutacyjnych, ale jednocześnie nie dajemy związkom zawodowym prawa do współdecydowania o ich parametrach, to w najlepszym razie łagodzimy najbardziej jaskrawe naruszenia sprawiedliwości, nie dotykając samej struktury dominacji. Jeśli budujemy system edukacji cyfrowej, lecz finansujemy go z podatków pośrednich zamiast progresywnych podatków majątkowych, to w istocie przerzucamy koszt technologicznej adaptacji na najsłabszych.

Pozwólmy sobie na chwilę poluzować terminologiczny gorset i wyobraźmy sobie społeczeństwo, w którym każdy obywatel dysponuje osobistym asystentem AI, zdolnym negocjować w jego imieniu z urzędami, bankami, pracodawcami i dostawcami usług. Wyobraźmy sobie dalej, że asystenci ci są finansowani z globalnego podatku majątkowego i dostępni dla wszystkich – także dla tych, którzy dziś nie mają prawnika, księgowego ani nikogo, kto pomógłby im przedrzeć się przez dżunglę formularzy. Jedyna nierówność, jaka pozostaje, sprowadza się do tego, kto lepiej rozumie swojego asystenta, kto zadaje mu trafniejsze pytania i kto ma więcej czasu, by z niego korzystać.

Czy w takim społeczeństwie nierówności znikają? Oczywiście, że nie. Ulegają natomiast jakościowej transformacji. Zanika część przewagi wynikającej z dostępu do specjalistycznej wiedzy proceduralnej, a na jej miejsce pojawia się przewaga płynąca z różnic w zdolności do działania ukierunkowanego na wzajemne zrozumienie, nawet jeśli partnerem w tym działaniu jest maszyna. Piketty powiedziałby, że bez równoległej socjalizacji bogactwa, bez progresywnych podatków i współzarządzania, taki projekt cyfrowego egalitaryzmu byłby jedynie nową dekoracją dla starego porządku. Ja dodałbym, że byłby to także fascynujący eksperyment antropologiczny, w którym testujemy, czy da się z

Redystrybucja: warunek przetrwania kryzysu klimatu

Jeśli celem teorii społecznej jest coś więcej niż tylko neutralne opisywanie świata, a mianowicie rekonstrukcja warunków, w jakich możliwe jest działanie ukierunkowane na wzajemne zrozumienie, to projekt Pikettyego objawia się w nowym świetle. Nie jest to szczegółowy program polityczny, lecz fundamentalna próba przywrócenia elementarnej symetrii między faktami, normami i ludzkim doświadczeniem. To próba ponownego zestrojenia tego, co jest, z tym, co być powinno, i z tym, co odczuwamy.

W świecie, gdzie nierówności majątkowe niebezpiecznie przypominają te z belle époque, sztuczna inteligencja grozi bezprecedensową koncentracją władzy, a kryzys klimatyczny obnaża historyczną niesprawiedliwość między globalną Północą a Południem, wielka redystrybucja przestaje być ideologiczną fanaberią. Staje się warunkiem przetrwania. Socjalizacja bogactwa, demokratyczny socjalizm czy sprawiedliwość globalna to tylko trzy nazwy tego samego, powolnego procesu: przekształcania struktur własności, podatków i władzy w taki sposób, aby nasze spory o prawdę, słuszność i autentyczność mogły być rozstrzygane w warunkach jak najmniejszej nierównowagi sił.

Czy jest to projekt ryzykowny? Oczywiście. Czy wymaga odwagi politycznej, która w realiach późnej nowoczesności wydaje się towarem deficytowym? Bez najmniejszych wątpliwości. Jednak alternatywą nie jest stan naturalnej harmonii, lecz kontynuacja scenariusza, w którym kolejne fale kryzysów – finansowych, technologicznych i klimatycznych – będą wymuszały chaotyczne, często autorytarne formy redystrybucji. Wybór nie leży między działaniem a spokojem, lecz między świadomym ryzykiem a nieświadomą katastrofą.

Jeżeli istnieje jeszcze jakakolwiek forma rozumu historycznego, która nie sprowadza się ani do technokratycznego zarządzania, ani do cynicznego nihilizmu, to musi ona polegać właśnie na tym wyborze. Piketty przypomina nam, że równość nie jest stanem, który osiąga się raz na zawsze. Jest ruchem, który ciągle na nowo musi być wytwarzany przez instytucje, walki i idee. Naszym zadaniem – jako teoretyków, decydentów, przedsiębiorców i obywateli – jest tylko jedna rzecz: zdecydować, czy chcemy w tym ruchu uczestniczyć. Czy też wolimy udawać, że go nie ma, dopóki kolejne fale historii nie przypomną nam w brutalny sposób, że nierówność jest zawsze decyzją, a nigdy losem.

Globalny podatek majątkowy: szanse na realizację

Gdybyśmy spróbowali odtworzyć z perspektywy wtajemniczonego obserwatora strategiczną logikę globalnego biznesu, wyłoniłaby się triada tendencji, które w obecnym paradygmacie uchodzą za niemal

pewne. Każda z nich stanowi próbę nawigacji w świecie rosnącej niepewności, lecz żadna nie kwestionuje fundamentalnych założeń systemu.

Po pierwsze, dominuje scenariusz utrzymania globalnej integracji gospodarczej, choć z istotną korektą. Łańcuchy wartości są częściowo reorganizowane w kierunku większej odporności i nearshoringu, czyli przenoszenia produkcji bliżej rynków zbytu. Logika poszukiwania rentowności kapitału wciąż jest nadrzędna, ale wzbogacona o świadomość ryzyka geopolitycznego i klimatycznego. W tej wizji sztuczna inteligencja to kluczowy wektor przewagi konkurencyjnej, a nierówności społeczne traktuje się jako koszt uboczny, który można łagodzić minimalnymi transferami i programami przekwalifikowania.

Po drugie, obserwujemy stopniowe odchodzenie od aksjologii czystego wzrostu PKB na rzecz bardziej zniuansowanych matryc. Wskaźniki ESG, mierzące wpływ na środowisko, społeczeństwo i ład korporacyjny, oraz mierniki nierówności stają się istotne dla wyceny firm. Nie dzieje się tak dlatego, że inwestorzy nagle doznali moralnego objawienia, lecz dlatego, że precyzyjnie oceniają ryzyko polityczne i regulacyjne. Korporacje, które nie zinternalizują wymogów zielonej transformacji i redukcji nierówności, ryzykują bowiem dotkliwymi podatkami, nowymi regulacjami lub bojkotem społecznym.

Po trzecie, rośnie znaczenie demografii, która w raportach OECD jawi się jako zagrożenie dla wzrostu poważniejsze niż sama technologia. Starzejące się społeczeństwa krajów rozwiniętych oznaczają ogromną presję fiskalną, wzrost liczby emerytów w stosunku do pracujących i narastające napięcia międzypokoleniowe. OECD ostrzega, że bez aktywizacji kobiet, osób starszych i migrantów tempo wzrostu dochodu na mieszkańca w wielu gospodarkach spadnie poniżej jednego procenta rocznie. Globalny biznes widzi w tym zarówno zagrożenie podatkowe, jak i szansę na rozwój nowych rynków: usług zdrowotnych, technologii wspomagających oraz produktów finansowych, co rodzi kolejne pytanie o to, czy rynek kapitałowy ma być głównym mechanizmem obsługi starzenia się społeczeństw.

Jeśli zestawimy te trzy tendencje z projektem Piketty’ego, zauważymy fundamentalne napięcie. Tam, gdzie globalny biznes mówi o zarządzaniu ryzykiem nierówności, Piketty domaga się reżimu systemowej redystrybucji. Tam, gdzie biznes widzi w sztucznej inteligencji instrument wzrostu produktywności, Piketty pyta, kto będzie właścicielem tej produktywności i jak przełoży się ona na prawa socjalne, płace i skrócenie czasu pracy. Wreszcie tam, gdzie analizy demograficzne widzą problem finansowania systemów emerytalnych, Piketty mówi o konieczności zbadania, jak rozkłada się bogactwo między pokoleniami i krajami, pytając, czy naprawdę nie stać nas na wyższe opodatkowanie dziedziczonych fortun.

> W świecie, gdzie sztuczna inteligencja potęguje koncentrację władzy, a kryzys klimatyczny obnaża globalne niesprawiedliwości, redystrybucja staje się warunkiem przetrwania. To nie jest tylko kwestia ekonomii, ale fundamentalnej symetrii między faktami, normami i ludzkim

doświadczeniem. Czy odważymy się na świadome ryzyko budowania bardziej sprawiedliwego świata, czy też pozwolimy, by kolejna fala kryzysów zdefiniowała naszą przyszłość?

Inspiracje

[1] **"A brief history of Equality"** Thomas Piketty

2022 | Harvard University Press

Francuski ekonomista specjalizujący się w nierównościach dochodowych i majątkowych. Profesor w EHESS i Paris School of Economics. Autor książki „Kapitał w XXI wieku". Współdyrektor World Inequality Lab.

*French economist specializing in income and wealth inequality. Professor at EHESS and Paris School of Economics. Author of **Capital in the Twenty-First Century**. Co-director of the World Inequality Lab.*

École des Hautes Études en Sciences Sociales (EHESS) and Paris School of Economics (PSE)

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Capital in the Twenty-First Century"**

Thomas Piketty

2013 | Éditions du Seuil

[2] **"A History of Political Conflict. Elections and Social Inequalities in France, 1789-2022"**

Thomas Piketty, Julia Cagé

2025 | Harvard University Press

[3] **"Equality is a Struggle. Bulletins from the Front Line 2021-2025"**

Thomas Piketty

2025 | Yale University Press

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[4] **"The Price of Inequality: How Today's Divided Society Endangers Our Future"**

Joseph Stiglitz

2012 | W. W. Norton & Company

Google Scholar

[5] **"The Origins of Inequality"**

Joseph E. Stiglitz

2025 | Oxford University Press

Google Scholar

[6] **"Financial Markets and European Monetary Cooperation: The Lessons of the 92-93 ERM Crisis"**

Willem Buiter, Giancarlo Corsetti, Paolo Pesenti

1998 | Cambridge University Press

[7] **"99 to 1: How Wealth Inequality Is Wrecking the World and What We Can Do About It"**

Chuck Collins

2012

[8] **"The Great Escape: Health, Wealth, and the Origins of Inequality"**

Angus Deaton

2013

[9] **"The Struggle to Make Democratic Socialism in the Twenty-First Century"**

David John Major Neilson

2021 | Nova Science Publishers

Google Scholar

[10] **"Would Democratic Socialism Be Better?"**

Lane Kenworthy

2022 | Oxford University Press

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Capitalism, Global Poverty, and the Case for Democratic Socialism"**

Dylan Sullivan, Jason Hickel

2023 | Monthly Review

Google Scholar

[2] **"Democratic Socialism"**

Divya Chugh

2011 | Research Journal of Humanities and Social Sciences

Google Scholar

[3] **"The Origins of Inequality, and Policies to Contain It"**

Joseph E. Stiglitz

2015 | National Tax Journal

Google Scholar

[4] **"Increasing Risk: I. A Definition"**

M. Rothschild, JE Stiglitz

1978

[5] **"What is democratic socialism in America? left ideology in the age of populism"**

Daniel D. DeLeon

2023 | Taylor & Francis

Google Scholar

[6] **"ImageNet classification with deep convolutional neural networks"**

A. Krizhevsky, I. Sutskever, Geoffrey E. Hinton

2012 | Communications of the ACM

[7] **"Dropout: a simple way to prevent neural networks from overfitting"**

Nitish Srivastava, Geoffrey E. Hinton, A. Krizhevsky, I. Sutskever, R. Salakhutdinov

[8] **"“Crowding Out” and the Effectiveness of Fiscal Policy"**

W. Buiter

1977 | Journal of Public Economics

[9] **"The Widespread Failure of Central Banks to Control Inflation"**

Willem H. Buiter

2023 | Economic Affairs

Google Scholar

[10] **"A Democratic Turn Within Democratic Socialism? State-Centric and Anti-Statist Visions of Socialism and the Challenge of Democratic Mirroring"**

Ali Aslam, David McIvor, Joel Schlosser

2021 | New Political Science

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[11] "Global Income Inequality 1820-2020: The Persistence and Mutation of Extreme Inequality"

Lucas Chancel, Thomas Piketty

2021 | Journal of the European Economic Association

Google Scholar

[12] "Brahmin Left vs Merchant Right: Changing Political Cleavages in 21 Western Democracies 1948-2020"

A., Thomas Piketty

2022 | Quarterly Journal of Economics

Google Scholar

[13] "Income and Wealth Inequality in India, 1922-2023: The Rise of the Billionaire Raj"

Nitin Kumar Bharti, Lucas Chancel, Thomas Piketty, Anmol Somanchi

2024 | World Inequality Lab Working Papers

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 0cc7498e-b82b-43a5-a7c8-e816ba7a7db3